

Adolf M. Bocheński

RUSYFIKACJA POLSKI WSPÓŁCZESNEJ

W listopadzie przypadają dwie ważne rocznice. 11 listopada powstanie trzeciej polskiej republiki, 29 listopada powstanie drugiej polskiej republiki. Tak w każdym razie te twory państwowe nazwał zagorzały republikanin p. Konstanty Grzybowski. Co do nas to wolimy tradycyjną Rzeczpospolitą. Te dwie rocznice łączy dziś coś więcej jak zwykła zbieżność w czasie i szarudze jesiennej. Królestwo kongresowe trwało mniej więcej tak samo długo jak obecnie współczesne państwo polskie. Wysoce ciekawym wydaje się porównanie rezultatów uzyskanych w polityce wewnętrznej przez te dwie emanacje narodu polskiego. Nie chcemy tu antycypować twierdzenia iż rezultaty Królestwa Kongresowego były o wiele lepsze. Wystarczy nam na wstępie podkreślenie iż były one inne.

By zadowolić zirytowanych cenzorów naszych artykułów, nie będziemy tym razem zapuszczać się w porównania szczegółów. Dobrze dziś znamy wszystkie paskudztwa, świństwa i świństwka rozmaitych Gurowskich, Krukowieckich, Szaniawskich i innych jakobinów i ...ów spod ciemnej gwiazdy. Wiemy dobrze, czy który był bigamistą, apostatą od spraw matrymonialnych, czy zasługi nabyte w wojnach napoleońskich używał w swoisty sposób na tłustych łapówkach i kradzieżach. Co do dzisiejszej generacji wysunąć i uzasadnić takich zarzutów nie byłibyśmy w stanie i dlatego wołamy to pozostawić werdyktom niesprawiedliwej historii a zając się tylko wielkimi liniami.

I

Pomimo przegranej wojny księstwa warszawskiego z Rosją w 1812 i 1813 roku, okres 1813-1830 był okresem stopniowej dyferencjacji Polski i Rosji pod względem kulturalnym. Pomimo wygranej Polski w 1920 roku, okres 1919-1934 był okresem stopniowego zbliżania się Polski do wzorów rosyjskich. Na tę pokojową i dobrowolną asymilację Polaków przez Rosjan niedawno - i w świetny sposób - zwrócił uwagę w „Buncie Młodych” wielki pisarz polityczny ukraiński Dymitr Doncow. Poniżej zajmujemy się analizą tego podboju, najpierw w dziedzinie ogólnokulturalnej, potem w dziedzinie ustrojowo-politycznej, nareszcie zaś przyczynami tego fenomenu.

Pierwszym zasadniczym faktem, na który należy zwrócić uwagę, jest istotna różnica w prądach myślowych i kulturalnych biorących górę w okresie Królestwa Kongresowego i w piętnastoleciu Polski Odrodzonej. Stosunki panujące w Królestwie Kongresowym i na Litwie przyniosą w romantyzmie potężną afirmację odrębności i zachodowości Polski. Piętnastolecie Polski Odrodzonej powoduje jednostronne zapatrzenie się prawie całego naszego świata myślącego w Rosję sowiecką, zupełną negację rzeczywistości polskiej i całej „feudalno - kapitalistycznej” kultury zachodniej, marzenie o roztopieniu się w rosyjskich wzorach kulturalnych.

Objaw ten zasługuje na bliższą analizę. Przede wszystkim należy zdać sobie sprawę z zasadniczej różnicy między rusofilizmem wewnętrznym i rusofilizmem zewnętrznym. Zewnętrzny jest programem współdziałania polsko - rosyjskiego w polityce zagranicznej, oparcia polskiej racji stanu na przymierzu z Rosją. Przyznajemy, iż program ten sentymentalnie nigdy nie był nam miły, a politycznie uważamy go dziś za szczególnie szkodliwy. Niemniej nie mamy prawa potępiać w czambuł wszystkich zwolenników tego programu w historii. Przykład wielkiej miary obiektywizmu dał tu jeden z największych wrogów politycznych Rosji - Adam Mickiewicz, gdy w usta biskupa Kossakowskiego, jednej z najbardziej okrzyczanych postaci programu współdziałania polsko - rosyjskiego wkładał następujące wiersze:

*Żeby wyjść z honorem
I żeby niepodległość ocalić, zachować
ja widzę tylko jeden środek, ofiarować*

*po śmierci Stanisława koronę wnukowi
Katarzyny, jeśli nie Aleksandrowi
to Konstantemu: byle mieć na polskim tronie
wnuka tej co dostała losy świata w dłonie
Interes dynastyczny imperatorowej
rozkaże mieć nad nami opiekuńcze skrzydła
My pod temi skrzydłami nie wpadniemy w sidła
ponastawiane na nas, mozem się poprawić
kraj zreorganizować i synom zostawić
albo wnukom dość mocy, rozumu i woli
do odzyskania dawnej potęgi i roli.*

(tłum. Olizarowskiego z dramatu francuskiego Jakób Jasiński)

Trudno o wymowniejszą obronę ówczesnego programu moskalofilskiego zewnętrznego. Wśród sześciu generacji współdziałania politycznego polsko - rosyjskiego - zaczynając na „familii” a kończąc na ZPMD i Legionie Młodych z Targowicą zaś, Lubeckim, Wielopolskim i Narodową Demokracją w pośrodku, znajdowali się niewątpliwie i znajdują karierowicze, posadkiewiczce i szuje. Byli tam jednak i dzielni żołnierze, jak Stanisław Poniatowski, kasztelan Krukowski, czy Wawrzecki, byli wielcy mężowie stanu, jak Lubecki czy Dmowski, byli wreszcie i prawdziwi męczennicy narodowi jak Seweryn Rzewuski. W czambuł nie podobna ich potępić.

Zupełnie odmiennie przedstawia się sprawa z moskalofilami wewnętrznymi. Ta kategoria oznaczała się często najsilniej manifestowaną nienawiścią do Rosji i caratu. Politycznie była długo o wiele mniej szkodliwą od poronionych form moskalofilstwa zewnętrznego. Szkodliwość jej wystąpiła w pełni dopiero z chwilą powstania niepodległego państwa polskiego.

By zdać sobie sprawę z genezy tego wystąpienia musimy przede wszystkim przypomnieć, iż podobnie jak w Rosji najistotniejsze cechy narodowe przejawiały się najbardziej jaskrawo wśród elementów najczerwieńszych i najbardziej wstecznych - u Bakunina i u Murawiewa Wiesziela - podobnie i w Polsce nurt rusofilstwa wewnętrznego płynął wśród mętnych wód rewolucji i najsłabszej, kołtuńskiej iście reakcji.

Druga forma - reakcyjna - stała się ostatnio o wiele mniej niebezpieczną. Dawniej również zresztą ograniczała się do entuzjazmu dla rosyjskich metod rządzenia i do wstrętu dla zdobyczy wolnościowych Europy. Pełna negacja kultury zachodniej nie mogła tu jednak wystąpić

z taką siłą z powodu katolicyzmu, obejmującego bądź co bądź całą prawicę polską i z powodu silnego związku z tradycją zachodnioeuropejską. Obecnie ta forma rusofilizmu kulturalnego przejawia się początkowo w tęsknotach do metod rządów carskich i w podświadomej nienawiści do ustrojów nie kładących nacisku na przymus policyjny. Entuzjazm społeczeństwa prowincji zabranych w stosunku do Brześcia, Łucka, pacyfikacji i Berezy był niewątpliwie przejawem podświadomego rusofilstwa wewnętrznego. Programowym dla tego obozu psychicznego wyczynem powinien być sposób stłumienia buntu chłopskiego przez hr. Tyszkiewicza, malowniczo opisany w pamiętnikach Hipolita Milewskiego. Z powodu niesympatycznej dla każdego prawicowca formy, jaką obecnie przybrała psychika rosyjska, kierunek reakcyjny rusofilstwa wewnętrznego nie wydaje się nam w tej chwili zbyt niebezpiecznym państwowo.

O wiele gorzej jest z moskalofilizmem rewolucyjnym. W dziedzinie negacji dorobku cywilizacyjnego Europy zachodniej rosyjska myśl polityczna niewątpliwie bardzo dużo zdziałała w ciągu XIX wieku. Była to zaś myśl skierowana radykalnie przeciw caratowi i stąd sympatyczna naszemu ruchowi rewolucyjnemu. Byłoby dziwnym gdyby nie wywarła ona wpływu na nasz obóz radykalny, Kucharzewski poświęcił połowę swego drugiego tomu na wykazanie różnic rewolucjonistów rosyjskich i polskich. Jest to lektura niesłychanie przyjemna dla polskich oczu. Niemniej nie można negować iż w drugiej połowie XIX wieku socjalizm polski w zaborze rosyjskim wywodził się w prostej linii od rewolucyjnych ruchów rosyjskich. Człowiek tak reprezentacyjny jak Waryński był właściwie Rosjaninem mówiącym po polsku. Podkreślamy raz jeszcze, że chodzi nam tu o rosyjskość psychiczną nie zaś polityczną. Niedawno Zygmunt Wasilewski zwracał uwagę, iż najbardziej zrusyfikowani ludzie są największymi wrogami Rosji w dziedzinie politycznej. Niezależnie więc od tego, iż rewolucjoniści polscy dążyli czy nie dążyli do oderwania się od Rosji, znajdowali się oni pod silnym wpływem rosyjskich pisarzy politycznych i ich bezwzględnie negatywnego stanowiska do cywilizacji zachodniej. Dmowski z uznaniem podkreślał, iż wpływ ten nie przejawiał się u Piłsudskiego z powodu antidotum literatury romantycznej. Z naszej strony dodajmy, nie przejawiał się on również w najmniejszej mierze u Stanisława Brzozowskiego. Zresztą rewolucjoniści polscy mieli zbyt dużo językowych czy rasowych węzłów łączących ich z Rosją by nie poddawać się psychice i literaturze rosyjskiej. Gdyby nie było innych dowodów na to twierdzenie, wystarczyłby jeden: Tadeusz Hołówko w swych pamiętnikach stwierdza, iż większość członków polskich partii socjali-

stycznych na terenie Rosji połączyła się w roku 1919 z... partią bolszewicką.

W chwili powstania państwa polskiego umowy polityczny kierunek w stosunku do Rosji, kierunek rusofilstwa zewnętrznego przestał być tak groźny. Natomiast z całą grozą wysunął się naprzód rusofilizm wewnętrzny, tym niebezpieczniejszy, iż ta forma ducha rosyjskiego, której hołdował - forma rewolucyjna - w międzyczasie doszła w Rosji do władzy.

Ze strony rusofilów wewnętrznych nie należy się obawiać zbyt niebezpiecznej skłonności do Rosji w dziedzinie zagranicznej. Tradycje niedawnych walk nie prowadzą ich w tym kierunku. Natomiast w najwyższym stopniu niebezpiecznym jest u nich dążenie do zupełnej asymilacji kultury polskiej z rosyjską kulturą rewolucyjną, do likwidacji tego wszystkiego o co właściciel walczonego przez cały wiek XIX, czego podwaliny wzmocnił Adam Czartoryski jako kurator okręgu wileńskiego, co tworzyli wielcy poeci romantyzmu i co rozszerzyć pragnął Aleksander Wielopolski. Stoimy przed makabrycznym nieco paradoksem: Ludzie, którzy całe życie walczyli o oddzielenie Polski i Rosji, po dokonaniu tego dzieła nie bardzo wiedzą czy nie powinno ono być zużyte na tym zupełniej asymilacji Polski do wzorów rosyjskich, asymilację jakiej dokonać nie potrafił ani Nowosilcow ani Apuchtin - ani nawet sławny generał Durnawo.

Wygaduje się dziś naiwnie i głupio na „ugodę”. Ugodowiec Lubecki zrobił dla Polski więcej jak tuzin bohaterskich ministrów z 1905 roku. Z programem rusofilizmu zewnętrznego nie sympatyzujemy, program ten zwalczamy. Ale naprawdę niebezpieczny jest dziś rusofilizm wewnętrzny, dążenie do utożsamienia kulturalnego Polski i Rosji, „dochodząca do obłędu nienawiść do podstaw dzisiejszej kultury zachodniej” jak pisał niedawno jeden z koryfeuszy młodego rewolucjonizmu polskiego. Niebezpieczeństwem Polski współczesnej jest niewątpliwie pokrewieństwo psychiczne między rządzącym obozem dawnych bojowców 1905 roku a obozem przejętym głęboko rosyjskim podejściem do cywilizacji zachodniej. To zbliżenie lewicy polskiej do psychiki rosyjskiej było stosunkowo mało niebezpieczne, w okresie gdy Rosją rządziły idee jej przeciwstawne i gdy państwo polskie nie istniało. Dziś stanowią one największe niebezpieczeństwo dla rozwoju państwa, a zarazem największe niebezpieczeństwo dla samoistności kultury polskiej w przyszłej Europie.

Wyrażamy się jaśniej: jeśli piszemy tu, że cechą zamiętną umysłowości rosyjskiej jest nienawiść do dorobku zachodniego, wypływająca z kompleksu niższości, nie twierdzimy bynajmniej by wszyscy, np. pisarze Europy Zachodniej odnosili się potakująco do jej wyników cywiliza-

cyjnych i ażeby wszyscy Rosjanie pogardzali „zgniłym zachodem”. Nie chodzi tu o jakieś bezwzględne formułki, lecz raczej o ogólne tendencje. Franciszek Józef najlepiej czuł się w towarzystwie p. Schratt. Lenin w polityce zagranicznej najbardziej cenil zdanie Cziczerina. Z tego jednak nie wynika, aby Lenin miał się życzliwiej odnosić do ludzi pochodzenia szlacheckiego jak Franciszek Józef. Jeśli piszemy, że cywilizacja rosyjska kładła stale raczej akcent na czynniku przymusu a zachodnia Europa raczej na czynniku dobrowolności i swobodnego wspierania państwa, to nie znaczy, abyśmy zapominali o inkwizycji, o oświeconym absolutyzmie i o faszyzmie. Niemniej pozostaje jasnym, iż ogólną cechą kultury zachodniej jest ciężenie ku indywidualizmowi, istotą systemu rosyjskiego rządu bata, buta i knuta. Można to ująć w twierdzenie ogólne, iż kraje zachodnie w zakresie polityki wewnętrznej lepiej przyswoiły sobie zasadę Maurycego Talleyranda „on ne peut s'appuyer que sur ce qui resiste”.

II

Drugim, dla zrozumienia obu epok zasadniczym twierdzeniem będzie to, iż jeżeli między rokiem 1814 a 1830 dyferencjację cywilizacyjną Polski i Rosji przeprowadzali ludzie w popieraniu związku z Rosją, to dziś właśnie [ci], którzy najsilniej politycznie Rosję zwalczali przyczyniają się do cofnięcia kraju na poziom rosyjski.

Na pierwszy plan wysuwa się tu kwestia gospodarcza. Nie ulega wątpliwości, iż Królestwo Kongresowe w tej dziedzinie doszło do rezultatów imponujących i to wyłącznie prawie dzięki potężnej indywidualności Lubeckiego. W dziedzinie skarbowości rezultaty wyrażały się w zupełnej likwidacji deficytów budżetowych i w znacznych nadwyżkach. Wiadomo, iż powstanie w 1830 i 1831 roku finansowane było prawie wyłącznie z zapasów skarbowych zebranych przez Lubeckiego. Jednocześnie niebywale wzrastała zamożność kraju. Rolnictwo podniosło się dzięki założeniu Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego. Powstał nowoczesny przemysł fabryczny i rozwijał się kredyt. Sprawa włościańska zbliżała się dzięki temu automatycznie do rozwiązania. Wobec wolności osobistej włościan, każde dźwignięcie się ekonomiczne kraju i możliwość znalezienia zarobku wpływała korzystnie na ich położenie w stosunku do ziemian. Jednocześnie świetna polityka celna

Lubeckiego kładła podwaliny pod jeszcze większy dobrobyt narodowy. W tej samej epoce w sąsiedniej Rosji olbrzymie deficyty budżetowe szły w parze z zupełnym prawie brakiem postępu w dziedzinie gospodarczej i straszliwym zacofaniem w stosunkach agrarnych. Na tle ogólnej nędzy powstawały pierwsze zarodki specyficznie rosyjskiego nastawienia do życia społecznego.

Jeżeli ubóstwo uznamy za jedną z permanentnych cech Europy wschodniej w przeciwstawieniu do zachodniej, to proces zbliżania się Polski do Zachodu w okresie 1820-1830 nie będzie ulegał żadnej wątpliwości. Również trudno będzie zaprzeczyć, iż w piętnastolecu Polski odrodzonej zbliżaliśmy się i zbliżamy wielkimi krokami do nędzy - znamienującej naszego wielkiego sąsiada. Nie będziemy tu cytować statystyk ani porównywać wysokości budżetu Polski i prawdziwych mocarstw. Na co to rozdrapywać bolesne rany naszej nędzy. Ograniczymy się do stwierdzenia, że w takich sprawach, jak konsumpcja cukru, mydła czy benzyny, Polska - po piętnastolecu niepodległości - stoi zaraz na drugim miejscu przed matuszką. Oczywiście niepodobna zapominać o specjalnych warunkach spowodowanych wstrząśnieniem gospodarczym lat 1930-1934. Nie o to jednak chodzi. Podkreślamy tu nie wartości absolutne, a relatywne bogacenie się Królestwa Kongresowego w stosunku do reszty Europy i relatywne ubożenie Polski współczesnej, zbliżanie się do poziomu rosyjskiego, oddzielanie się od poziomu francuskiego. Rusyfikację naszego życia w tej dziedzinie zawiniłi rozmaici bojownicy z czasów niewoli, najwięksi wrogowie caratu. Okcydentalizację Polski kongresowej w dużej mierze zdziałał Lubecki, niegdyś żołnierz armii... Suworowa. Podobnie przedstawia się rzecz w dziedzinie oświatowej. Królestwo Kongresowe łącznie z okresem kuratorium Adama Czartoryskiego na Litwie dało w rezultacie najdalej idące przeciwstawienie umysłowości polskiej i umysłowości rosyjskiej, wychowało całą generację we wstręcie do wszelkiego rodzaju arakczajewszczyzny duchowej i do stosunków panujących u patrona wschodniego. Różnicę tę najsilniej odczuwał Aleksander I, marzący od czasu do czasu o przeniesieniu się na stałe do Warszawy. Cóż może lepiej podkreślić tę różnicę jak porównanie dwóch reprezentacyjnych dzieł epoki *Ksiąg Pielgrzymstwa* i *Listów Filozoficznych*? Młoda generacja Polski wychodziła w olbrzymiej większości z Królestwa Kongresowego z entuzjazmem dla konstruktywnych cech Zachodu. Dla hasel swobody i demokracji, z drugiej strony i dla katolicyzmu z całym jego sceptycznym stosunkiem do omnipotencji państwowej. Jednocześnie w Rosji rozpoczynała działalność generacja Bakunina i słowianofilów. Uwielbienia dla despotyzmu

rosyjskiego, dla rosyjskiego nihilizmu, dla pary Mikołaj - Bakunin nie odnajdziemy wtedy w Polsce ani śladu. A przecież pożywka duchowa tego polskiego pokolenia podana mu została przez Adama Czartoryskiego, byłego ministra spraw zagranicznych imperium rosyjskiego i przez Stanisława Potockiego, zamordowanego 29 listopada. - Dziś Straż Przednia głosi bezwzględny entuzjazm dla „eksperymentu sowieckiego”, głosi de facto asymilację Polski do wzorów ex Oriente. Finansowana przez państwo organizacja głosi to samo na uniwersytetach. Kto przyczynia się walnie do orientacji młodego pokolenia polskiego, do przejścia go wzorami, które są właściwie kontynuacją równie dobrze Arakczejewów jak i Bakuninów? Dawni bojownicy, dawni przeciwnicy polityczni Rosji. I dlatego walka z dzisiejszą inwazją rosyjskości jest specjalnie trudną.

Najjaśniej różnica między wynikami Królestwa Kongresowego a Polski współczesnej przejawia się w dziedzinie ustrojowo-politycznej. Opinia Królestwa była niewątpliwie opanowana dążeniem do zwiększenia zakresu swobody politycznej i dobrowolności, do zwiększenia zakresu wpływu społeczeństwa na bieg spraw państwowych. Był to właściwie ten sam kierunek, który jednocześnie we Francji powodował rewolucję lipcową, w Anglii wybił szyb Wellingtona, w Niemczech morderstwo Kotzebuego. Ksawery Lubecki był autorem projektu konstytucji dla ziem zabranych. Adam Czartoryski ułożył konstytucję dla Królestwa. Ważniejszym od nastawienia tych mężów był jednak fakt, iż cała opinia polska jednomyślnie zwracała się przeciw despotyzmowi. Było to niedługo po słynnym memoriale Karamzina do Aleksandra, w którym groził mu upadkiem w razie nadania Rosji konstytucji, było to prawie bezpośrednio przed powstaniem w Rosji idei despotyzmu rewolucyjnego. Walka z policją, z prowokacją, ze znęcaniem się nad więźniami politycznymi, walka o Zachód w Polsce była wówczas łatwą. Kierowała się ona bowiem przeciw politycznie nienawistnej Rosji i jej wysłannikom na terenie Polski. Dziś rusyfikację ustroju wewnętrznego Polski robią ludzie, których głównym puklerzem są zasługi poniesione w walce politycznej z Rosją. Ten system, przeciw któremu protestowaliśmy u Nowosilcowa i u Kunty nie wywołuje takiego odruchu, gdy robiony jest przez Biernackiego czy Klukowskiego. Staczymy się wyraźnie w przepaść, u dna której znajduje się zupełny podbój Polski przez kulturę rosyjską.

W kilka tygodni po stłumieniu powstania listopadowego Mikołaj I tak przemówił do Łubieńskiego. „Ja wam wszystko przebaczam, bunt, detronizację... ale czego nie mogę to - żeście mi zwichnęli plan panowania. Ja chciałem przez was cywilizować Rosję. Wyście temu stanęli na przeszkodzie”

dzie przez waszą głupią rewolucję". Gdyby dziś Woroszyłow zlikwidował regime bolszewicki, reprezentant polskiej opinii - może redaktor „Wiadomości” - odezwałby się doń prawdopodobnie w te słowa: „Wszystko wam daruję Klim Jefremowicz, ale nie to, żeście zwichnieli mi plan. Przez Rosję bolszewicką pragnąłem cywilizować Polskę”.

III

Pozostaje nam zastanowienie się nad przyczynami rosyjskiego obrzydliwa szerzącego się dziś w Polsce. I tu wyłania się trzeci zasadniczy fakt zaobserwowany w analogii Królestwa Kongresowego i czasów dzisiejszych. Tak wówczas jak i dziś elementami które najsilniej pracowały nad zbliżeniem kulturalnym Polski i Rosji byli: 1) wojskowi w administracji cywilnej i 2) byli rewolucjoniści.

Byłych rewolucjonistów pozostawmy w spokoju. Ich rola z Zajączkiem na czele była raczej przypadkowa. Dziś przypadkową nie jest i później o niej pomówimy. O wiele ważniejsi są wojskowi w służbie cywilnej. Podkreślaliśmy powyżej, że jeżeli waka z rosyjskością w dziedzinie ustrojowej była wówczas tak łatwą i popularną, to działo się tak dlatego, iż jej głównym reprezentantem był rosyjski senator Nowosilcow. Otóż Nowosilcow był jednak pierwszorzędnym graczem i do walki o duszę Królestwa Kongresowego nie byłby nigdy wystąpił w odosobnieniu. Jednym z najlepszych jego posunięć było niewątpliwie wysunięcie na czołowe stanowiska w Królestwie Kongresowym byłych generałów i to możliwie najbardziej zasłużonych - starego Zajączka i bohaterskiego Różnieckiego - oraz najzarliwszych jakobinów: Szaniawskiego czy Kosseckiego. Bractwo to w pierwszym wypadku swymi zasługami wojskowymi, w drugim czerwienią swych przekonań, osłaniać miało najbardziej despotyczne, policyjne i prowokatorskie posunięcia pana senatora.

Powołanie wojskowych na rusyfikatorów Królestwa Kongresowego, wysunięcie Zajączka, miało także i sens głębszy, sens którego sam Nowosilcow dobrze dostrzegał. Zdaje się pewnym, że między zwykłymi metodami i sposobem myślenia wojskowych w polityce, a tym co uważamy za zasadniczą cechę umysłowości rosyjskiej - istnieje niewątpliwie powiązanie. Niewątpliwie wojskowi odznaczają się nawykiem do zala-

siłą, bądź to sądem wojennym, bądź to atakiem na bagnety, jest to nastrój wojenny i niewątpliwie nadzwyczaj pożyteczny - w okresie wojennej rozprawy. W administracji cywilnej i polityce jest szkodliwy i znamieny dla sposobu jakim jest rządzone sąsiednie nam państwo wschodnie - od zarażania swych dziejów.

By zamknąć drogę insynuacjom musimy tu przypomnieć z naciskiem, że jesteśmy zdecydowanymi militarystami. Żałujemy czasów kiedy dla dorastającej generacji polskiej bohaterami byli książę Józef, Sobieski i Żółkiewski zamiast Szeli, księdza Konopki i Kostki - Napierskiego, których kanonizuje Straż Przednia. Armia Polska jest dla nas rzeczą świętą i rzeczą nienaruszalną. Podpisujemy się obiema rękami pod twierdzeniem senatora Jerzego Potockiego iż na armię należałoby z podatników zerwać do ostatniej koszuli. Podkreślamy również, iż najgoręcej pragniemy możliwie najwięcej swobody armii w stosunku do władz cywilnych. Jeszcze 9 lat temu niewprawieni sztubackimi piórami staraliśmy się zwalczać projekt uzależnienia władz wojskowych od partii politycznych. Ale trzeba być konsekwentnym.

Jeżeli się raz przyjmuje, iż nie sposób, aby w sprawach wojskowych orientował się ktoś poza wojskowymi, to stąd logicznie wypływa nonsens twierdzenia, iż w sprawach niewojskowych - lecz politycznych - mają się również najlepiej orientować wojskowi. Przypomina to logiczne twierdzenie przeciwników unii, że unicy łatwo przechodzą na prawosławie, prawosławni natomiast trudno na unię. Trzeba aby nareszcie ktoś nie podejrzany o antymilitaryzm wstał i powiedział głośno, iż w interesie autorytetu całej armii polskiej leży, aby nareszcie zrozumiała, iż życie cywilne, zwłaszcza życie ekonomiczne, nie jest tym samym co życie w koszarach i że fakt, że ktoś był dobrym majorem czy kapitanem daje mu pełne kwalifikacje do dowodzenia kompanią czy batalionem, żadnych do kierowania resortem ekonomicznym.

Problem masowego udziału wojskowych w życiu politycznym państwa, to nie jest jednak problem niekompetencji. Jest to coś o wiele groźniejszego. Jest to zagadnienie mentalności wojskowej - mentalności przymusu - prowadzącej do największych katastrof w życiu publicznym kraju, specjalnie w kwestiach mniejszościowych.

Dzieje Królestwa Kongresowego są niewątpliwie ciekawym przykładem, jak małą wartość posiada przypisywana b. wojskowym wyższa moralność polityczna. Trudno bowiem o typy moralne mniej interesujące, jak właśnie najdzielniejsi napoleończycy, żeby tylko wymienić Zajączka, Różnieckiego i Maksymiliana Fredrę, wyzyskanych przez Nowosilcowa

do zabagnienia systemu rządów Królestwa Kongresowego. Cechą istotnie wybitną u wojskowych jest zazwyczaj odwaga fizyczna, ale niekoniernie idąca w parze z odwagą cywilną. O ile chodzi o wszystkie inne dziedziny moralności, to zdaje się pewnym, iż wojskowi liczą między sobą równie wielki odsetek ludzi znajdujących się z nimi w kolizji, jak wszystkie inne stany. Odznaczają się natomiast mentalnością, której panowanie w państwie prowadzi do etatyzmu, koszaryzacji i w ogóle do rządów przymusu, do upadku poczucia samoczynnego patriotyzmu.

Jeśli między rokiem 1815 a 1830 udało się sparaliżować złe skutki nadmiernego udziału wojskowych w rządach cywilnych (żeby tylko wymienić Wielkiego Księcia Konstantego), to stało się tak dlatego, iż znalazł się człowiek, który porafił narzucić się zarówno opinii publicznej, jak i cesarzom rosyjskim. Człowiekiem tym był Ksawery Lubecki. Niejeden w Polsce współczesnej pokładał nadzieje w Ignacym Matuszewskim. Sądzono, iż w stosunku do naszych rozmaitych burmistrzów w Trembowlach i starostw w Pipidówkach, a niegdyś dzielnych wojaków, potrafi on odegrać podobną rolę jak Lubecki w stosunku do napoleończyków. Na razie nadzieje te zawiodły.

Sprawiedliwość nakazuje tu zaznaczyć, że ludzie znajdujący się dziś u szczytów rządów w Polsce pod jednym względem bezsprzecznie górują nad napoleończykami z 1815 roku. Zastrzegam się, że nie piszę tu o marszałku Piłsudskim. Człowiek ten niewątpliwie wybiega poza wszelkie określenia „wojskowy”, „cywilny” itp. podobnie jak ponad nie wybiegał Kościuszko czy Jan Zamoyski. O ile chodzi o tak zwanych pułkowników, to należałoby się poważnie zawahać przed zaliczeniem ich do kategorii byłych wojskowych. Do tej ostatniej zaliczają się niewątpliwie ci wszyscy eks wojskowi, których naznacza się na wojewodów starostów, czy nawet wójtów, z grubymi emeryturami. Otóż jeśli chodzi o takich ludzi jak Sławek i Prystor, itd. to należałoby się poważnie zastanowić, czy w ciągu swej stosunkowo krótkiej - nie więcej jak 10-letniej służby wojskowej - nabyli oni te cechy, które tak silnie utrudniają wojskowemu zrozumienie spraw życia politycznego czy ekonomicznego. Aczkolwiek nie danym jest mi znać tych panów osobiście, to jednak na podstawie ogólnych wrażeń - a zwłaszcza przepięknych mów płk. Sławka - dochodzę do przekonania, iż główną zaletą naszych „pułkowników” jest, iż są jeszcze do tego stopnia cywilni. Wszelkie kategoryczne określenia są tu zresztą złudne. Zawodowy generał Schleicher niewątpliwie miał w mniejszym stopniu mentalność koszarową, jak Hitler od dawna będący w rezerwie (o stopniu nie wspomnę, by nie być narażony na za-

rzut niedemokratyczności). Zdarzają się cywilni o na wskroś rosyjskim sposobie myślenia w sprawach politycznych, zdarzają się i wojskowi o zrozumieniu dla reguł życia cywilnego. Niemniej ogólna zasada jest ta sama jak powiedzieliśmy powyżej. Twierdzimy, że jeśli Polska jest dziś pod względem ustrojowym najmniej ostrą dyktaturą, najbardziej znośną, to także i dlatego, że tacy ludzie, jak Sławek i Prystor do tego stopnia potrafili się wyłamać z rutyny myślenia wojskowego. Niestety jednak tego samego nie sposób powiedzieć o plejadzie pomniejszych planet.

Drugim powodem jest stosunkowo znaczny wpływ byłych rewolucjonistów z 1905 roku. Jeżeli „jakobini” i radykałowie dawniejsi, to były w czasach Królestwa Kongresowego przeważnie zwykle szuje na żoździe Nowosilcowa - to niski poziom moralny tych ludzi był zwykłym przypadkiem. Dzisiaj poziom b. rewolucjonistów z 1905 roku nie jest ani wyższy ani niższy od wszelkich innych grup społecznych. Odznaczają się oni jednak w ogromnej większości - dalibóg nie piszę tego artykułu w celach pochlebnych, ale znów Sławka trzeba wymienić jako wyjątek - przejętym z młodości ciężeniem do rosyjskiej myśli rewolucyjnej i do hasła, które Rosja zrealizowała w swej rewolucji komunistycznej. Jest to bardzo zrozumiałe ze względu na ogromną siłę rosyjskiej myśli rewolucyjnej i jej wpływ na wszelkich socjalistów słowiańskich. Miazmaty te najczęściej tkwią podświadomie w głębinach psychiki kandydatów na rodzimych „boryteli”. Z tego podświadomego ciężenia bierze się też prawdopodobnie sympatia, jaką rewolucjoniści odczuwają dla ugrupowań czerpiących soki ożywcze z gleby nadwożańskiej i nadamurskiej.

Regime pomajowy ma w Polsce do spełnienia wielką misję. Misją tą jest obrona kraju przed barbarzyńskimi prądami zagrażającymi jej na zewnątrz z lewej i ze strony prawej. Misją tą jest zamienienie Polski na państwo zachodnioeuropejskie, oparte na swobodnych, zamożnych z dobrowolnym przywiązaniem odnoszących się do Rzeczypospolitej obywatelach. Misji tej regime pomajowy nie spełni, jeśli opierać się będzie na metodach rządzenia, a zwłaszcza gospodarowania, siłami wybrakowanej stupajkowszczyzny wojskowej - i jeśli nie potrafi zapanować nad podświadomym ciężeniem b. rewolucjonistów oraz ich młodocianych epigonów do rosyjskiej myśli politycznej.

Adolf M. Bocheński

Przedruk za: „Problemy”, 15 grudnia 1934 r.